

# NAUKA I ROZRYWKI

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 17.

Bydgoszcz, niedziela 15 sierpnia 1909.

Rok II.

## Jak szeregowiec.

(Dokończenie).

Wszyscy skupili się koło okna i w milczeniu słuchali czytania. Tylko czasem mimowolna hypnoza przykuwała znowu ich wzrok do męczeńskiej twarzy, która tylekrotnie dziwnym ogniem pałała, mówiąc im o nadchodzącym dniu...

Jan czytał:

— I znowu mi piszesz, że nie powinien się marnować w masowej robocie? Mówisz, że mam talent? I cóż to jest talent? Jeszcze jedna błyskotka, utrwalająca wieki, nierówność między ludźmi. Dość mam prowodyrów i masowców, dość wyższych i niższych! Są dnia twierdzi: dla większych zasług większe prawa! Każdemu podług wartości! Nieprawda, zasada ta jest równie pierwotna i bezlitosna, jak współzawodnictwo i walka o byt. Czy najprzydatniejszy dla gatunku więcej ma praw? Nie, najwięcej praw ma ten — kto przedstawia wartość najmniejszą. Jego przedewszystkiem powinna nasza cnota darząca ogarnąć. Trzeba sił życiowych przysypać tym, którym ich brak, nie zaś płonące głównie rzucać już w gorejące ogniska. Wiem, że dokoła setki ludzi nie ma tej pełni sił duchowych, która gra we mnie. Czyż mniej ma przeto praw do użycia i życia? Czyż większe prawo do zaspokojenia ma pragnienie sił nie rozbudzone, czy też pragnienie, które śpi i które potrzeba dopiero rozbudzić? Czyż rozbudzone pragnienie już samo w sobie nie jest bogactwem?

— Pali mnie zawsze hierarchia doskonalszych i mniej doskonałych. Wyrafinowanie kulturalne nie jest jeszcze prawdziwą wartością. Nawet biorąc ewolucyjnie, ludzie nie są wyżsi i niżsi. Oni są tylko inni. Przyjdzie czas, gdy wszelka hierarchiczność w myśleniu zginie tak dalece, że rozwój społeczeństwa nie wyobrażuje się nam nigdy w myślach w kształcie olbrzymich schodów z ludźmi, poustawianymi na różnych stopniach. Stanie przed nami życie, jako niezmiernie równina, rojna zaproszonymi grupami ludzi. Każdy ma inne miejsce, lecz na opasanej widnokreśli równinie, jak tarczy doskonałości, nikt nie jest na przedzie, nikt w tyle. Są tacy, co zbliżyli się ku krańcom tarczy i ujrzeli nowe perspektywy

wieczności. Są tacy, co weszli na wzgórza, lub spoczęli w lesistych zaciszach, lub z plugiem pracowicie przemierzają pola. Lecz nie stanowiskiem są oni dostojni. Działa na tym obszarze potęga, wytwarzająca mnogość kształtów. Radość przepelnia istotę żywych, drga w nich pełnią różnorodności. Lecz niema tu miejsca na naczelników i podwładnych.

— Nie tylko zewnętrzną przemocą się włada. A ktokolwiek przewagą myśli swej chce nad tłumem panować, a nie tłumowi służyć, ten, bojując o wolność, służalstwo utwierdza na ziemi. I cóż stąd, że ktoś mocnym słowem do walki dźwiga, gdy jednocześnie zaspokojona pycha w nim woła: — Władam, a wy gnijcie się przedemną, jak kłosa przed wichrem! Trzymam was w dłoniach, zaprowadzę, dokąd zechce! — Zaiste, nie ci kondytorowie ambitni gmach przyszłości zbudują.

Nie tej władzy w sobie się rozkoszującej potrzeba. Niech się wrota serca na ścieżaj otworzą, niech się w wielkim miłowaniu przewodnik z tłumem jednoczy. Niech się przewodnik staje cichym bratem, dobrowolnie kołpak wodza zdejmie i wsiąknie w szeregi. Niech nie będzie rozkazu, jeno dobrowolne wykonanie słowa.

— Nie, powtarzam ci, nie daję mi prawa do życia lepszego od wielu. Szydzą ze mnie, że dobrowolnie obniżam skalę życia. Ależ ja obniżając ją, podnoszę bezgranicznie skalę wewnętrznego życia. Mówisz, że powinienem wystąpić z wielkiej armii, idącej na bój, aby rozwinąć naukę o życiu, moje artystyczne pomysły. Komu będą potrzebne te subtelne przedzie? Robociarz jeszcze ich nie potrzebuje, on walczy dopiero o biologiczne podstawy życia. Reszta przeczyta dla spędzenia czasu a żadna myśl moja nigdy z przyjemnej emocji nie stanie się u nich czynem. Zaś gromada świetlistych myślicieli znajdzie tylko to, co w nich już kiełkowało.

Naczelnictwem się brzydzę, dla tego moich podziemi oczom ciekawym nie otwieram, by mnie śnać wyższym nie okrzyknęli.

Lecz wśród rzeźwego życia czynu woła we mnie i lka bezpamiętnie po nocach mój sen zniszczony, mój sen zdeptany.

Mój sen o pięknie...

O powiedz, powiedz, co począć z duszą, która jest tak ogromnie głodna piękna?...



Zapanowało milczenie. Nie było na twarzy umarłej śladów tych myśli i walk, które po raz pierwszy odsłoniły się światu. I próżno nadsluchiowano, czy nie ozwie się ostatnie drgnienie duszy, ostatni głos tęsknoty, by przyjąć je na zawsze w pamięć wielbiącą. Rodził się ostry żal nad tą zeszpeconą, przeoraną kulami twarzą...

Aż ozwał się czyjś głos:

Cześć mu za to, że poległ jak szeregowiec.

Warszawa, 1906.

## Najpewniejsze skarby.

(Opowieść japońska).

Nie było nad szmaragdową zatoką japońskiego morza, nie było w wielkiem mieście Jeddo bogatszego, lecz również szczęśliwszego nad niego próżnoby szukać na japońskiej ziemi. Miał trzy piękne, jak gwiazdy córki, miał dobrą kochającą go żonę, wierną służbę i prze wyborne zdrowie.

Ani-Ko mawiał do sąsiadów:

— Bóstwo zesłało wszystkie dobrodziejstwa na mnie, czuję się szczęśliwym. I czułbym się zupełnie szczęśliwym, gdyby nie Niko, uparta Niko, która...

— Która jest najlepszą z twoich córek i najrozsądniejszą — przerwał mu jeden z sąsiadów.

— Tak, ale nie zostanie żoną księcia, jak jej siostry starsze... Brzydkie przyzwyczajenia, które trzymają Niko ciągle w kuchni, we fabrykach, wśród nędzarzy i wszelakiego popółstwa odbierają tej mojej córce prawa, które służyły starszym siostronom...

— Może taką jest wola bogów, może będziesz błogosławił kiedyś to, na co dziś narzekasz — rzekł poważnie sąsiad.

Rozeszli się.

Ani-Ko udał się do pokoiów swoich córek. Zastał je zajęte łuskaniem bobu i płókaniami ryżu. Zgniewał się, szczególnie na Niko, która zajęta była prócz tego rozdzielaniem porcy herbaty dla biednych dzieci.

Ani-Ko pochodził z niskiego stanu, a że wzbogacił się i miał miliony, pragnął dla córek księży za mężów. Dwie starsze zaręczył właśnie wedle swojej woli.

Tylko Niko nie umiała się podobać żadnemu z bogatych młodzieńców. Bo i jakże?... Nie lubiła strojów, balów, teatrów, nie lubiła otaczać się przepychem. Niko dzień i noc uczyła się. Wkrótce mówiono o niej, że jest jedną z najpracowitszych i zarazem najświetlejszych panien w krainie Słońca.

Prócz tego Niko była aniołem opiekuńczym biednych dzieci, biednych sierót, które umierały z głodu i które łzy cierpienia miały w oczach.

Biedactwa sama poprowadziła do pałacu, sama je myła, cesała, sama uczyła pracować. Błogosławiły Niko za to wydarte z paszczy nędzy sierotki.

W ogrodzie, uprawianym przez Niko, najpiękniejsze rosły róże, najpiękniejsze krzewy herbaty. Sama je pielegnowała troskliwie, sama w czas upalny skrapiała wodą ich liście.

Ale gdy upłynęło nad krainą Słońca lat kilka, nagle bóstwa zagniewały się widać na jej mieszkańców, gdyż niespodzianie trzęsienie ziemi zniszczyło część Jeddo. Wszystkie pałace i domy bogatego Ani-Ko w części pochłonęła ziemia, w części legły w gruzach. Przepadła i kasa ładowna złotem, zginęła w ciemnej otchłani.

Zrozpaczony Ani-Ko zaczął bluźnić przeciw bóstwom i rozpaczając:

— Straciłem wszystko, zebrakiem zostałem, nędzarzem... Cóż mi po życiu?...

Rozpaczały i dwie starsze siostry, które opuścili narzeczeni, gdy Ani-Ko stracił majątek.

Tylko Niko była spokojna, choć łzy błyszczały w jej oczach.

— Ja nic nie straciłam — rzekła, gdy siostry dziwiły się jej spokojowi — nic nie straciłam ze skarbów, które posiadam.

— Gdzie je masz?... jakie? — pytał Ani-Ko.

— Pracę i naukę — odrzekła poważnie Niko.

I pracowała dniem i nocą, a że była jedną z najświetlejszych w krainie Słońca, więc praca sowsicie jej się opłacała.

Setki biednych sierotek niosły jej pomoc, wdzięczne za to, co niegdyś dla nich uczyniła.

Kwiaty jej hodowli, herbata jej uprawy były najpożądane dla kupujących.

Aż zdarzyło się, że pewnego razu przybył do skromnego jej mieszkania sam syn Słońca, sam mikado.

— Niko — rzekł — tyle słyszałem o twoich cnotach, że zapragnąłem cię poznać... Ty wymarzoną będziesz żoną dla mojego syna, bo w nieszczęściu nie rozpaczasz, przy bogactwach nie przestajesz pracować, naukę i pracę uważasz za najpewniejszy skarb człowieka... Takiej żony pragnąłem dla mojego syna, lecz w całej Japonii dotychczas nadaremnie jej szukałem... Dziś znalazłem...

Śluchała słów tych z bijącym radośnie sercem Niko, słuchał zdziwiony Ani-Ko, słuchały obie siostry.

Pod wieczór dnia tego mikado przysłał powozy po Niko i jej siostry, przysłał świętę i zaprosił do swego pałacu.

Radość, radość wielka ogarnęła Ani-Ko: Syn mikada ożenił się z jego Niko, aby długo i szczęśliwie panować w krainie Słońca.

## Leczenie głodem.

Odnowienie organizmu czyli ciała ludzkiego i przedłużenie naszego życia jestto zagadka, nad którą pracowali uczeni wszystkich wieków. Któż może wymienić wszystkie środki nieustannie wyszukiwane dla przywrócenia nam siły młodzieńczej i zdrowia?



Jeszcze w roku 1689 dr. Dujardin Beametz w Paryżu, po całym szeregu badań nad chorymi na tyfus, przyszedł do wniosku, że powrót do zdrowia następował w zależności od zmniejszenia wagi chorego; im chory więcej chudł i tracił na wadze, tem prędzej powracał do zdrowia.

Na tym ciekawym fakcie, który później potwierdziły liczne badania, obecnie dr. Gülp oparł swoją zasadę naukową. Polega ona na tem, aby doprowadzić do możliwie najsilniejszej wymiany czyli wyrzucenia z ciała materii szkodliwych, trujących, co jest rzeczą bardzo ważną nie tylko dla organizmu ludzkiego, ale wogóle dla każdego żywego organizmu.

Jeżeli tłumaczy dr. Gülp — chorobę trudniej przenieść bez straty na wadze, to dla tego, że organizm obciążony jest większą lub mniejszą ilością zatrutych cieczy i materii, które musi z siebie wydzielić, aby pozbyć się choroby. Dlatego też dr. Gülp w razie poważniejszej choroby nigdy nie każe dawać jeść choremu, twierdząc, że tak zwane środki pokrzepiające służą jedynie do wzmocnienia choroby, a nie samego chorego. Nie wcześniej jak po powrocie do zwyczajnej ciepłoty ciała po ukończeniu gorączki, kiedy nadmiar trucizn organicznych został spalony i wydzielony dr. Gülp pozwala jeść swym chorym. Zapewnia on, że przy takim systemie chorzy powracają do zdrowia prędzej niż zwykle.

Dr. Gülp idzie jeszcze dalej. Powiada on: Jeżeli przy poważnych chorobach człowiek im szybciej chudnie (t. j. pozbywa się wszystkich niewłaściwych organizmowi materii), tem szybciej powraca do zdrowia, to i w normalnym, niechorobowym stanie byłoby rzeczą pożyteczną od czasu do czasu pozbywać się starych trucizn, którymi nasz organizm jest obciążony, zmuszając go jednocześnie do wytwarzania nowych tkanek, więcej zdolnych do życia. Cel ten, zdaniem dr. Gülpy — łatwo może być osiągnięty za pomocą dłuższego lub krótszego wstrzymywania się od jedzenia, czyli za pomocą głodu czyli postu.

Pierwsza, trzydniowa próba, zrobiona przez dr. Gülpa nad samym sobą, dała doskonałe wyniki, które ujawniły się we wzmocnieniu energii życiowej i w polepszeniu ogólnego stanu zdrowia. Leczeniu jednak towarzyszyły wszystkie ogólne objawy, które widzimy przy głodzeniu się — ból głowy, mdłości i. t. p. Lecz głęboko przekonany o trafności swej zasady i postanowiwszy ją koniecznie przeprowadzić, dr. Gülp przy następnej próbie spróbował połączyć głodzenie z braniem środków przeczyszczających („Hunaydy Janos“). Ku wielkiej jego radości nieprzyjemne objawy prawie, że się nie pojawiły. Tłumaczy on to w ten sposób: Kiedy jemy, to pokarm wleaga w siebie nagromadzone w naszym organizmie trucizny; kiedy zaś nie jemy to trucizny te zarażają organizm, czego następstwem są wspomniane cierpienia.

Wypróbowałszy leczenia głodem na samym sobie i przekonawszy się o jego zbawieniem działaniu (jako to: doskonałe oczyszczenie

jelit, wzmocnienie czynności mięśni i t. p.), dr. Gülp zaczął próbować tego środka na swoich chorych, i jak twierdzi, wszystkie te próby zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Srednio wyznaczał trzechdniowe głodzenie, co, jak zapewnia, jest bardzo łatwym do zniesienia, zwłaszcza, jeżeli przepisywane przytem napoje przeczyszczające i teytetyczne (n. p. kawa) używane są na gorąco. Pojawiają się tylko niewielkie mdłości, jak przy najniższej formie choroby morskiej, senność i dreszcze; dla tego też najlepiej leczenie głodem stosować w lecie.

Zaleca je dr. Gülp zwłaszcza przy bezsenności, przy reumatyzmie, przy niektórych formach choroby morskiej, przy chorobach skórnych, będących następstwem złego trawienia, i głównie przy chorobach jelit.

O ile ten sposób odnowienia organizmu ludzkiego jest istotnie pożyteczny, o tem, oczywiście, mogą wyrokować tylko specjaliści na podstawie doświadczeń. Niewątpliwa wyższość tego sposobu oczyszczania ciała z trucizn nad innymi środkami polega na tem, że może być stosowany nawet tam, gdzie niema doktorów, tembardziej, że jeżeli głodzenie źle działa na chorego, to każdej chwili może go zaprzestać.

Nie należy jednak zapominać (o czem zresztą dr. Gülp nie wspomina wcale), że powrót z głodzenia do zwykłego trybu w jedzeniu powinien się odbywać bardzo ostrożnie. Każdy, kto ściśle zachowuje posty, wie dobrze, jak niebezpieczne jest po dłuższych postach objedzenie się.

Podajemy to jako nowość i ciekawość; jeżeli może który z naszych Czytelników chce zrobić takie leczenie siebie za pomocą głodu czyli postu, to niechaj tego nigdy nie czyni bez porady i kontroli lekarskiej.

## Awaty — kukurydza.

(Podanie indyjskie).

Kukurydza, kukurydza, i któż jej nie zna w Brazylii. Od Amazonki do Srebrnej Rzeki (Rio de la Plata) zajmuje ona pierwsze miejsce we wszystkich plantacjach. Sadzi ją bogaty fazendeiro, sadzi europejski kolonista, sadzą kaboklowie i na w pół dzicy Indyanie, bo jej złote ziarna, tłucone i prażone na ogniu, pod nazwą faryny, i grubo śrutowane, pod nazwą kanzika, są ulubionym pokarmem krajowców; mielone zaś na mąkę, zwaną fuba, używają osadnicy europejscy. Kukurydza głównym i jedynym pokarmem dla tamtejszych zwierząt domowych. Ona daje siłę w pracy zwierzętom roboczym, ona szybko tuczy wychudłe. Nie dziw więc, że już w zamierzchłej przeszłości ludzie zamieszkujący te ziemie i znający wielki użytek jej ziarn, gdy zeszli się po trudach dnia u ognisk w puszczech lub w stepach, i zjadali ją pieczoną lub pili w postaci odurzających napoi, zwanych keki, gojofa i gojokupri, zastanawiali się nad jej pocho-



dzeniem i tworzyli przeróżne bajki o jej powstaniu.

Wiele było tych bajek, lecz najpiękniejsza i najsymboliczniejsza, jaka doszła do uszów białych ludzi, jest wymarzona przez wielki i inteligentny szczepek Indyan, Guarany, którzy zamieszkiwali zachodnią Paranię, Rio Grande do Sol i całą prawie dzisiejszą republikę Paraguay. Bajka jest następująca:

W dawnych, bardzo dawnych czasach, było ludzi bardzo mało a nieprzebytych lasów i drapieżnych zwierząt bardzo wiele. Żyli Indianie rozprószeni po lasach i stepach w wielkiej odległości między sobą. Każda rodzina musiała starać się sama o swe utrzymanie, trudniąc się polowaniem i rybołówstwem.

Znalazło się jednak podówczas dwóch myśliwych, którzy pojęli, że pracując wspólnie mogą łatwiej wyżyć swe rodziny. Przyrzekli oni sobie, że będą zawsze polowali razem a uzyskane łupy dzielili między siebie na równe części. Pewnego dnia poszli do rzeki na połów ryb. Gdy siedzieli z wędkami u wody, przemówił jeden z nich w te słowa:

— Czyż nie byłoby lepiej na świecie, gdyby wielki duch, Njandjara, który stworzył świat i zwierzęta czworonożne i skrzydlate ptactwo na pożywienie dla nas i dla naszych dzieci, dał był nam jeszcze inny jakiś rodzaj pożywienia, łatwiejszy do pozyskania? Bo rzeczywiście, oprócz niektórych owoców leśnych, które krótko trwają i nie dadzą się przechować, i oprócz mięsa i ryb, za którymi ustawicznie gonić mósimy, cóż innego posiadamy? Gdyby nie korzenie i bulwy niektórych roślin i miękkie latorośle różnych palm, przymieralibyśmy nieraz z głodu.

Przy tej rozmowie upływał czas. Połów ryb wypadł lichy. Na drugi dzień przygotowawszy o świecie łuki i strzały, ruszyli w las na polowanie ptaków, zwanych żaku. Lecz i tym razem nie służyło im szczęście. Upolowali bardzo mało, gdyż ptactwo odleciało było do innych okolic, a zwierzęta czworonożne przeniosły się również w inne strony.

Cierpieli tak niedostatek przez dwie zmiany księżyca, aż pewnej nocy, gdy obydwa siedzieli w swej chacie na kłocu drzewa przy ognisku i gwarzyli ze smutkiem o swej niedoli, wyłoniła się nagle przed nimi z cieniów nocy piękna i szlachetna postać rycerza, otoczona całą promieniami światła. Przestraszyli się niepomiernie nasi myśliwcy, lecz rycerz przystąpiwszy ku nim i dawszy znak ręką, przemówił:

— Jestem wysłannikiem Wielkiego Njandjary. On słyszał narzekania wasze, wypowiedziane w ciemności i przysłał mnie, ażebym stworzył wam nowy rodzaj pożywienia, jakiego dotychczas nie mieliście. W tym celu macie obydwaj walczyć ze mną, a który z was okaże się słabszym, musi zginąć i być pochowany wewnątrz tej kabany (chaty). Na jego grobie powstanie jednak roślina, której owoce będą służyły za pokarm po wszystkie czasy dla was, waszych potomków i wszystkich, którzy ją tylko będą uprawiali.

Rzekłszy to, przystąpił rycerz natychmiast do walki. Okazało się, że słabszym był Awaty, który poległ w zapasach. Pozostały przyjaciel zakopał natychmiast jego trupa w chacie; nieznanemu rycerz tymczasem znikł w cieniach nocy na zawsze.

Długo oplakiwano śmierć dobrego Awaty. Osamotniony przyjaciel pracował obecnie za dwóch. Wstawał bardzo wcześnie, a wracał późno z lasu, ażeby tylko rodziną jego i jego przyjaciela nie zaznały głodu. W żałobie ogólnej płynęły dni i miesiące. Nadeszła wiosna. Drzewa, krzewy i trawy poczęły się budzić do życia. Wszędzie zapanowała zieloność. Aż pewnego dnia jeden z członków rodziny Awatyego poszedłszy odwiedzić miejsce spoczynku swego szefa, spostrzegł ze zdziwieniem, że w pośród mogiły wyrastała jakaś nowa, nikomu jeszcze nieznaną rośliną, o długich ciemno zielonych liściach. Pobiegł czempędzej do swoich, ażeby im zwiastować radosną nowinę. Oglądnięto roślinę ciekawie i chociaż nie dostrzeżono w niej nic nadzwyczajnego, obserwowano ją jednak i pielęgnowano odtąd starannie. Roślina pędziła szybko w górę i po kilku miesiącach zaczęła okazywać między łodygą a liśćmi, podługowate pałeczki, które stopniowo okrywały się ziarnem. Ziarna te twarznąły, a gdy nabrały pięknego koloru złotego, Indianie spróbowali ich smaku. Przekonali się ze zdziwieniem, że ziarna te są bardzo dobrym i posilnym pokarmem.

Nastąpiła wielka radość. Poczęto głośno wychwalać dobroć i mądrość Wielkiego Ducha. Uwierzono powszechnie, że nowa roślina jest darem Njadjary, który dla dobra wszystkich poświęcił jednego sprawiedliwego. Od owego Indianie ze szczepek Guarany nazywają kukurydzę „Awaty“ na pamiątkę ofiary uczynionej z Awatyego. Sadzą ją i pielęgnują z wielką troskliwością na swych rolach i mają ją w takiej czci, że kaczan kukurydzy uważają za symbol pokoju, miłości i poświęcenia, który podany z ręki najzaciętszego wroga, oznacza ich pojednanie się i zapomnienie wszystkich krzywd.

## Humorystyka.

Wierzący: Już mi się znudziło chodzić tyle razy do pana po pieniądze.

Dłużnik: Co prawda, ja z pewnością niemniej jestem znudzony pańskimi odwiedzinami, ale nie mówiłem panu tego dotąd przez grzeczność.

Pani: Kasiu! Kupiłaś cytryn?

Kasia: Kupiłam, ale wszystkie wyrzuciłam, bo kwaśne.

Narzeczona: Oh, gdybym wiedziała, w jaki sposób uszczęśliwić mego drogiego Janka!

Szczera przyjaciółka: Poradzę ci: zwolnij go ze słowa...